

Człowiek o Wielkim Geście.

„Na czy polega działanie duszy zgodne z wymogami jej dzielności pytamy Arystotelesa.”

Claude Bukowski z „Hair”. Nie jest on naszym bohaterem, lecz pełni niepoślednią rolę. Jego przypadek, a raczej, jak by się pomyślało wzorem łotrzykowskiej genealogii - jego p r z y p a d k i, które w kultowym filmie Milosa Formana doprowadzają do mocnego wstrząśnienia sumieniami publiczności, nas tu, zaprzątniętych Arystotelesem doprowadzić mogą do całkiem oryginalnych konstatacji. Spróbujmy...

Spróbujmy tak zobaczyć chłopaka z Oklahomy i jego przyjaciół z Central Parku, jakby ich mógł widzieć najsłynniejszy w dziejach Stagiriańczyk. Ten, który stworzył mentalnie najsłynniejszego w dziejach żołnierza. Aleksandra Macedońskiego.

I Claude Bukowski nie stronił od wojny. Szedł na nią z własnej woli, kierując się nakazem wewnętrznym, czemu nie raz w „Hair” dał wyraz pytany o powody, dla których pragnie wejść w szeregi US Army. Jest rok 1964. Wietnam, wilgotność ponad 90 procent, bomby napalmowe, duże straty po obu stronach, ale by dokładnie oddać klimat wojny mówmy też o pokoju. Tysiące młodych ludzi pod Białym Domem, próby lewitowania Pentagonu, lista dostępnych narkotyków obejmuje cały alfabet od Amfetaminy po Zioło, palenie książeczek wojskowych – inny punkt widzenia na obywatelskie powinności. Dopiero tu spotykamy prawdziwego bohatera tej historii. Nazywa się Berger, a dla nas jest Człowiekiem o Wielkim Geście. Ale wróćmy do początku...

Horyzont dramaturgicznej dekoracji zapełnia Forman postaciami, o których dwadzieścia trzy wieki przed nim Arystoteles snuje rozważania zastanawiając się czym jest w istocie i czym uwarunkowane być powinno ludzkie szczęście. Na początek garść komunałów z „Etyki Nikomachejskiej”:

Szczęście nie jest przypadkiem, choć może być i darem bożym. Może się stać udziałem wszystkich, dzięki pewnego rodzaju nauce i staranności. Uczestnikami tego, co w życiu dobre i moralnie piękne stają się słusznie ci, którzy działają. Szczęśliwy ten, kto dobrze żyje i komu się powodzi ...Oto i porządny kawał mieszczańskiej, protestanckiej moralności. Lecz dalej czytamy o różnych sposobach pędzenia życia i tu zaczynają się schody. Czytamy o życiu polegającym na używaniu życia, co jest zarazem opatrzone komentarzami niezbyt pochlebnymi dla klasy „zjadaczy chleba”, dla konsumptariatu, a sam tryb życia uznany jest tu raczej „za odpowiedni dla bydła” (1095b). Dalej - o życiu poświęconym działalności obywatelskiej, co spotyka się z wysoką oceną moralną Arystotelesa i wydaje się godne najwyższej pochwały. A w końcu i o życiu poświęconym teoretycznej kontemplacji, co zapewne w ustach filozofa najgodniejsze. Powoli wyjaśnia się, że Claude Bukowski, który z bezpiecznego rancho na południu wielkiego kraju, jedzie tysiące mil do Nowego Jorku, by tam wsiąść na lotniskowiec i ulecieć jak chce tego państwo na pożarcie historii jest niezłym szczęściarzem. Bo też „przedmiotem nauki o państwie jest szczęście” (1095b). Bo jasność propaństwowej wykładni dodaje skrzydeł nie tylko samolotom bojowym, lecz także prostym żołnierzom. Hm...co na to ci spośród nich, którzy wracają z Afganistanu? Szczęśliwi, że udaje im się wyrwać z piekła? Szczęśliwi, gdy dostaną mizerną rentę? Czy tego chcesz, filozofio? Z pewnością jest to na rękę politycznej poprawności i hipokryzji polityki. A to już uwagi spoza sali kinowej...

„Gdy jedno i drugie jest dobre, obowiązek nakazuje nam wyżej cenić prawdę, niżeli przyjaciół” (1096a) nie moglibyśmy lepiej trafić tym urywkiem z Arystotelesa w myśl Formana, lub odwrotnie – tą myślą w ten urywek, gdzie objawia się sens poświęcenia Bergera – hippisa, nawiedzonego narkomana, lidera zgrywy i szaleństwa, dobrego przyjaciela, przywódcy zgranej paczki jemu podobnych odszczepieńców. Bergera, który porzuca swój podstawowy ideał wolności osobistej i stanowczy plan podkopywania fundamentów państwa prawa, by wybrać przyjaźń, dla której poświęca i obrzydzenie do wojny i miłość do życia. Człowiek o wielkim geście odda życie,

a to, co ocali to przyjaźń. Czy wbrew szkole Arystotelesa? By to zrozumieć przyjrzyjmy się w końcu Dzielności, po grecku Arete. Nie mylić z Arte, choć sztuka też cnota.

Przykro, że słowo tak wytworne nie weszło do podstawowego kanonu języka w oryginale i błąka się po obrzeżach kultury niskiej i wysokiej. Brzmi pięknie dla ucha Arete i pięknie też znaczy. Tak, jak niemieckie Tugend, angielskie Virtue, polskie Dzielność (Tatarkiewicz chce Cnota) – to według Arystotelesa zestaw cnót właśnie, cech i zalet, nie wrodzonych, a jakby stworzonych poprzez wychowanie i przypadki życiowe, spośród których wyróżnić należy to, co z doświadczenia – mądrość, zdolność rozumienia i rozsądek oraz to, co z przyzwyczajenia – szczodrość i umiarkowanie.

Jednak czym innym dzielność sama w sobie, czym innym człowiek tej dzielności godzien. Czym innym to się je. Dzielność, a raczej jej uprawianie ma prowadzić do najwyższego dobra. Przy czym platońskie ujęcie normy ogólnej, innymi słowami samego Boga, którego emanacją jest idea i praktyka dobra, zastępuje Arystoteles świeckim humanizmem, jakbyśmy dzisiaj usłyszeli przy spowiedzi w konfesjonale. I byłaby to miazdząca krytyka arystotelizmu, który przekonuje – nie Bóg, lecz rozsądek, umysłowa dyspozycja każe wybierać słusznie i mądrze. Wybierać dobro, a nie zło. Kto by i co by nas nie popychało na tę lepszą stronę mocy, co do zasady platończycy, do których przecież i wielki prawnik Sokratesa się liczy przyznają - „najwyższym dobrem człowieka jest działanie duszy zgodne z wymogami dzielności.” (1098a). Jeśli tak jest, Arystoteles wyraźnie mówi „jeśli tak jest” to „za swoistą funkcję człowieka uważamy pewien rodzaj życia, a mianowicie działanie duszy i postępowanie zgodne z rozumem, za swoistą zaś funkcję człowieka dzielnego to samo działanie wykonywane w sposób szczególnie dobry.” (1098a). Zupełnie jak z cytrystą. Cytrysta gra na cytrze; dobry cytrysta gra na cytrze dobrze.

Czy Claude, gdy na wojnę się rwał, czy Berger, gdy na wojnę wbrew woli maszerował postępowali wedle zasad tej dzielności? Z pewnym wahaniem udzielona odpowiedź brzmi ...”raczej nie”. Postępowali w arystotelesowskim „nadmiarze”, co z listy Dzielnych powinno ich niezwłocznie wykluczać. Claude – w nadmiarze bezrefleksyjnej naiwności, Berger, w nadmiarze fantazji, obaj mimowolnie stali się ofiarami własnej nie-cnoty, braku umiaru. Wedle Arystotelesa – nie mogłoby być gorzej. No, chyba, że któryś z nich zhańbił by się niedomiarem, brakiem cechy z katalogu cnót czystych, dajmy na to tchórzostwem lub bierną niemotą. Jak czytamy w „Etyce Nikomachejskiej” - „etyczna dzielność”, a więc dzielność szczególnie szlachetnej proveniencji to trwała dyspozycja do pewnego rodzaju postanowień, polegająca na zachowaniu właściwej ze względu na nas średniej miary, którą określa rozum. Idzie tu o średnią miarę, tłumaczy Stagiriańczyk, między nadmiarem a niedostatkiem. I z tego wynika krótki a dosadny katalog cnót, chciałby się rzecz, kardynalnych - sprawiedliwość, mądrość i umiarkowanie. Claude „trochę” taki jest. Berger „ani trochę”.

Jednak instynkt, ten składnik duszy, którego Wielki Stagiriańczyk nie obejmuje swą pionierską klasyfikacją rozumnych i nierozumnych części duszy, kazałby i może zaliczyć bohaterom Formana sprawność „dzielności”. Szczególnie Berger – ze swą czystą, idealistyczną postawą, jasnym spojrzeniem i prostym gestem wydaje się ocalenia godny, gdy w ostatniej scenie nad jego grobem śpiewamy Te Deum, „wpuście światło słońca, wpuście słoneczne światło....” Czy system etyczny Arystotelesa daje ludziom pokroju Bergera jakąś szansę?

„Poprzez przeciwności prześwieca blask piękna moralnego, jeśli ktoś z całym spokojem znosi rozmaite bolesne ciosy losu, nie z powodu niewrażliwości na ból, lecz dzięki usposobieniu szlachetnemu i poczuciu własnej wartości.” (1100a) - czytamy w „Etyce Nikomachejskiej” i dalej: „Kto bowiem jest prawdziwie dzielny i mądry, ten – naszym zdaniem – znosi każdy los z godnością i czyni zawsze w danych warunkach to, co najlepsze” (1101b). Tępy nas napawało nadzieją, nas tu, myślących inaczej, o Iraku, Afganistanie, o Wikileaks i o iPadzie.

Gdy Arystoteles mówi o wielkim geście ma na myśli cnotę materialną, forszę. Z jednej strony to dobrze, że filozof obejmuje swym wzrokiem pułap rzeczywistości i nawet jeśli ulata, to wraca w porze posiłku, by napełnić trzosa. Jednak to źle się wydaje, żeby zaprzętać zanadto głowę nie tym co „boskie”, lecz tym, co „cesarskie”, co przemija dziś i teraz. Z tego powodu i dla przekonania, że tu więcej jest niżby się wydawało znaczeń otwieramy kolejny rozdział „Etyki”, by poznać arystotelesowskiego człowieka z wielkim gestem. Na pierwszy rzut oka ten człowiek łamie zasady – postępuje z widocznym nadmiarem, nie kieruje się rozumem, lecz atawizmem wielkości, instynktownym daniem, szafowaniem wielkimi sumami, odpowiednio wielkimi na osobę wydającego, na okoliczności i na to, co się wydaje. Przy tym daniem nie plebejskim, nie niesmacznym, nie prostackim, o którym Arystoteles dla kontrastu wspomina, lecz takim, które jest jak diament czyste i wielkie poprzez swą szczodrość i nieprzeciętną skalę. I tylko ten może gest wielki okazać w dawaniu, który sam wiele posiada; ubogi nie ma nic do dania, prócz ostatnich spodni.

Najważniejsze dla procesu nobilitacji Bergera, jaką tu przeprowadzamy, wydaje się być stwierdzenie, iż „człowiek o wielkim geście ma w sobie coś z tych, co w i e l e w i e d z ą.” A dalej „Będzie też człowiek o wielkim geście czynił takie wydatki ze względu na to, co moralnie piękne – to bowiem jest cechą wspólną wszystkich cnót – a ponadto z przyjemnością i bez zastanawiania, bo dokładna kalkulacja jest rzeczą małostkową” (1122b). To piękno moralne się widzi, przeczuwa i wie, gdy rozsądza przyjaciół, gdy staje w obronie słabszego, gdy dokonuje wyborów szaleńca przeciw pospolitości i miernocie – mędrca słusznie dumnego, bo w służbie sobą innym.

Wybór, którego kluczem jest piękno. Dla Bergera - wybór pocałunku kochanków umożliwia spotkanie rekruta Claude'a z dziewczyną, wybór chwili wytchnienia przed bitwą umożliwia wydostanie się skazanego na śmierć żołnierza z za koszarnych drutów. To także wybór wolności płonącego w duszy ognia gdy Berger wybiera, sam się wybiera w miejsce Claude'a, z ogoloną głową, poświęcając pukle włosów, dowód przynależności klasowej do kasty „wyzwoleńców” na beznadziejną wojnę, by stała się sprawiedliwość wieczna i piękna, sprawiedliwość, w której sam jeden człowiek zwycięży bezduszną maszynę systemu ostateczną, największą i najważniejszą daniną krwi.

A ty, a ja? A dziś, a jutro?

Post scriptum.

Chciałoby się wierzyć, że Arystoteles Bergera poważa. Czy nadałby mu szlachetny tytuł „dzielnego”? Czy Berger dostępuje nobilitacji pośmiertnej? Byłoby kłamstwem przemilczeć i tę prawdę o „Etyce Nikomachejskiej”, która mówi: „Do szczęścia i dzielności, która osiągnęła pewną doskonałość trzeba życia, które osiągnęło pewną długość.” (1100 a)

Ach ta filozofia...! Zawsze jest jakieś „ale”....